NASZE ZIEMIE WSCHODNIE

DODATEK MIESIĘCZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok II. KWIECIEŃ — CZERWIEC Nr. 8

OŚWIADCZENIE

Bieg wypadków tej wojny doprowadził do ponownego przekroczenia przez wojska ZSRR wschodniej granicy Państwa Polskiego. W związku z tym faktem oświadczamy co następuje:

1. Wojska ZSRR, przekroczywszy granicę polsko-rosyjską, ustaloną w Traktacie Ryskim na podstawie dobrowolnej umowy między Polską a Rosją i Ukrainą, wkroczyły na terytorium Państwa Polskiego.

2. Postanowienia Traktatu Ryskiego są obowiązujące dopóki nie zostaną zmienione zgodną, niczym nieskrępowaną, wolą zainteresowanych państw. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej nie wyraził swej zgody na zmianę linii granicznej wschodniej i odrzucił propozycję rządu ZSRR uznania za nową linię graniczną t. zw. „linii Curzona".

3. Państwo Polskie — mimo tymczasowej okupacji niemieckiej — istnieje, działa i walczy; posiada bowiem legalne konstytucyjne władze naczelne (Prezydenta, Radę Narodową, Rząd i Wodza Naczelnego), urzędujące przejściowo poza granicami Rzeczypospolitej, posiada w Kraju przedstawicieli władz naczelnych — Pełnomocnika na Kraj — Wicepremiera Rządu, Komendanta Armii Krajowej oraz reprezentację polityczną społeczeństwa — Radę Jedności Narodowej, posiada tajną administrację państwową oraz siłę zbrojną walczącą w Kraju i poza Krajem. Reprezentują oni razem ciągłość niepodległego bytu państwowego Rzeczypospolitej i wyrażają wolę całego Narodu Polskiego.

4. Choć ZSRR i Polska nie utrzymują obecnie między sobą stosunków dyplomatycznych i wojska ZSRR wkroczyły na terytorium Polski bez porozumienia z Rządem Polskim, wojska te walczą ze wspólnym wrogiem — Niemcami. Należy do wojsk tych zachować poprawny stosunek dopóki działania ich będą zgodne z prawami międzynarodowymi.

5. Na całym obszarze Państwa Polskiego urzędują legalne władze polskie cywilne i wojskowe, które działają w myśl dyrektyw Rządu. Przeto obywatele Państwa Polskiego powinni nadal postępować w myśl zarządzeń tych władz, a nie uznawać żadnych samozwańczych rzekomych rządów i rad i nie stosować się do ich wezwań, np. udziału w plebiscytach, poborze do oddziałów wojskowych Berlinga lub armii czerwonej itp. — jako niezgodnych z przepisami prawa międzynarodowego.

6. Obywateli polskich, zamieszkujących tereny Polski, które zajęte zostały przejściowo przez wojska rosyjskie, wzywamy do pozostania na miejscu, zachowania godności narodowej i niezachwianej wiary, że zajęte tereny są i pozostaną nieodłączną częścią Państwa Polskiego i że słuszna sprawa, o którą Polska walczy od 1 września 1939 r., zwycięży.

Rada Jedności Narodowej
Pełnomocnik na Kraj — Wicepremier Rządu Rzeczypospolitej

Warszawa, dn. 3 kwietnia 1944 r.

SAMOBÓJCY

Jest rzeczą notorycznie znaną, że Niemcy, jako jeden z celów wojny obecnej, postawili sobie zniszczenie narodu polskiego, a przynajmniej takie jego osłabienie, by przez długie lata nie mógł odzyskać sił. Jednym ze środków, prowadzących do tego celu, jest skłócenie Polaków z innymi narodami, zamieszkującymi Rzeczpospolitą, by przez ich ręce niszczyć żywioł polski. Na tę perfidną politykę okupanta dali się skusić w pierwszym rzędzie Ukraińcy.

To, co różne formacje ukraińskie (oficjalne, podziemne i dzikie) czyniły na Wołyniu a obecnie czynią w Małopolsce Wschodniej, wykopuje przepaść między obu narodami, których interesy są przecież tak zbież-

ne, a których przyszłość, uzależniona od historii i geografii, zdaje się predestynować je do bliskiego współżycia. Mordy, których widownią stały się nasze ziemie południowo-wschodnie, wywołują w społeczeństwie polskim falę bólu i goryczy i chęć odwetu, wykopują między dwoma bliskimi narodami tak wielką przepaść, której lata całe nie będą w stanie zasypać. Istnieje obawa, iż wszelki głos rozsądku może się okazać bezsilny wobec emocjonalnego nastawienia mas.

Działająca tutaj niewątpliwie dywersja niemiecka niewieleby dokonała, gdyby nie znalazła odpowiedniego podłoża na gruncie ukraińskim. Na podłoże to składają się głównie trzy elementy: 1) echa starych przeciwieństw socjalnych, 2) anarchiczność mentalności ukraińskiej, wyrosłej na tradycjach kozackich, 3) niewyrobienie polityczne przywódców narodowego ruchu ukraińskiego.

Pewne uprzedzenia, sięgające powstań kozackich, wyrosły przede wszystkim na gruncie socjalnym, kiedy to Polak był synonimem „pana" a Rusin — chłopa. Gdy w połowie XIX wieku zaczął się budzić narodowy ruch ukraiński, podjęty przez elementy ludowe, ruch ten przybrał bardzo szybko kierunek antypolski, zwłaszcza w ówczesnej Galicji Wschodniej, w czym współdziałały od dawna intrygi i wichrzenia z Berlina i Wiednia. Błędy, popełnione przez naszą administrację w okresie odzyskania niepodległości, jeszcze bardziej przyczyniły się do pogłębienia nastrojów antypolskich; z tego zdajemy sobie sprawę i wiemy, iż w powstaniu tej atmosfery antypolskiej część winy była po naszej stronie.

Jeżeli jednak rozumiemy i doceniamy nasze błędy, to nie możemy nie podkreślić i innnej strony tego zagadnienia. Dzisiaj, z perspektywy dziejowej, jest już rzeczą jasną, że, jeśli naród ukraiński zdołał zachować swą odrębność i nie roztopił się w morzu rosyjskim, to w pierwszym rzędzie zawdzięcza stan ten kilkuwiekowemu współżyciu z Polską. Jakkolwiek bowiem dawna Rzeczpospolita szlachecka nie umiała rozwiązać sprawy kozackiej, to jednak trzeba przyznać, iż nie prowadziła ona polityki egoistyczno-narodowej, że dawała żywiołowi ruskiemu możność rozwoju, a wprowadziwszy go w orbitę cywilizacji zachodniej, uchroniła go od asymilacji rosyjskiej i pozwoliła mu ukształtować odrębne oblicze narodowe. Jeżeli Ukraińcy narzekają na „ucisk" ze strony odrodzonej Rzeczypospolitej — to czemu należy przypisać, iż mimo tego ucisku jedynie w Polsce zdołali oni zachować poczucie narodowe, że jedynie w Polsce zachował się „piemont ukraiński"? Dzisiaj każdy Ukrainiec ze Lwowa i Halicza wie, że po tamtej stronie Zbrucza Ukraina pozostała nazwą geograficzną bez treści ukraińskiej. Różnica między „uciskiem" polskim i „wolnością" rosyjską jest widoczna dla każdego. Jeżeli administracja polska popełniała błędy w Małopolsce Wschodniej, to trzeba i o tym pamiętać, że błędy te (pacyfikacja) niejednokrotnie były rezultatem poczynań ukraińskich, których stałym i niezmiennym reżyserem już wówczas był Berlin.

Skłonności anarchiczne, tak typowe dla mentalności dzisiejszego społeczeństwa ukraińskiego, są spadkiem po kozaczyźnie, dla której stan anarchii był ideałem. Byłoby to zresztą rzeczą dość zrozumiałą, gdyż tłum, zostawiony sam sobie, niemal wszędzie wykazuje skłonności anarchiczne; uderzające jest jedynie to, że w społeczeństwie ukraińskim sfery kierownicze nie tylko z tendencjami tymi nie walczą, lecz je nawet kultywują. Każdy prawie naród ma w swej przeszłości dziejowej różnych Raubritterów, piratów, czy Lisowczyków, lecz się nimi specjalnie nie chwali. Tymczasem historiografia i literatura ukraińska czynią z Gontów i Żeleźniaków bohaterów narodowych a w kozaczyźnie, która była zaprzeczeniem ładu społecznego, widzą świadomą bojowniczkę o wolność narodu. Nic dziwnego, że dla tak wychowywanej społeczności poddawanie się impulsom i dogadzanie chwilowym namiętnościom stało się busolą życia. Dziwić się należy, że ukraińskie koła kierownicze nie zdają sobie sprawy, jak bardzo niebezpieczny dla przyszłości narodu jest taki system wychowawczy.

Wynika to niewątpliwie z niewyrobienia politycznego Ukraińców. Politycy ukraińscy robią wrażenie ludzi, nie sięgających zupełnie myślą w przyszłość. Wszystkie ukraińskie grupy polityczne stanęły na gruncie niepodległego państwa ukraińskiego. Cel to zupełnie naturalny i zrozumiały, a przez naród polski doceniany, czemu niedawno dała wyraz odezwa Krajowej Reprezentacji Politycznej do Ukraińców. Powstanie niepodległej Ukrainy powitalibyśmy z niekłamaną radością, gdyż nieraz już walczyliśmy „za waszą wolność i naszą".

Skoro więc niepodległościowcy ukraińscy marzą o własnym państwie, to muszą chyba zrozumieć, że na drodze do osiągnięcia tego celu stoi nie Polska, lecz Rosja, gdyż nie będzie nigdy takiej Rosji, bez względu na jej barwę lub ustrój, któraby z lekkim sercem zrezygnowała z czarnoziemu ukraińskiego, portów czarnomorskich, węgla donieckiego i Krzywego Rogu. W sumie, przyszłe państwo ukraińskie żyłoby pod stałą groźbą niebezpieczeństwa ze wschodu.

Zdawałoby się, że w takiej sytuacji Ukraińcy powinniby się starać o zabezpieczenie tyłów, czyli ułożyć sobie dobre stosunki z Polską. Tymczasem widzimy coś wręcz odmiennego — zresztą nie po raz pierwszy w dziejach. Kiedy Chmielnicki w nienawiści do Polski poddał się carowi, rezultatem tego kroku było przelanie morza krwi, w którym utonęła idea państwa ruskiego. W podobny sposób postawa Ukraińców w znacznej mierze przyczyniła się za naszych czasów do kompromisu ryskiego.

Tego wszystkiego zdają się aktywni przywódcy nie spostrzegać. Widzą oni z pewnością niebezpieczeństwo rosyjskie, lecz jednocześnie z nieprawdopodobną krótkowzrocznością prowadzą masy „na Lachiw". Czemu? Oto pragną oni stworzyć „stan dokonany", pragną, by „Zachodnia Ukraina" stała się krajem jednolitym, „bez Polaków". Mają oni nadzieję, że „kiedyś" Rosja się załamie, a wówczas na jej gruzach powstanie jednolite państwo ukraińskie bez znienawidzonego elementu polskiego. Kiedy to nastąpi — mniejsza z tym, a tymczasem niech się krew leje. Znamy oddawna to samobójcze hasło: „Koli, koli, a kołyś pobaczymo, szczo z toho bude".

Przywódcy ukraińscy zdają się nie spostrzegać, że to „kołyś" może nastąpić wtedy, kiedy już nie będzie miał kto budować Ukrainy, gdy wszyscy świadomi Ukraińcy przez ten czas zginą w stepach kałmuckich, czy piaskach Kazakstanu. Politycy ukraińscy pragną stworzyć „jednolitą Ukrainę" a nie rozumieją, że tylko w oparciu o Polskę mogą przetrwać jako naród, że właśnie ta okoliczność, iż Wołyń i Małopolska Wschodnia są terenem mieszanym, daje Polsce prawo do utrzymania tych ziem a tym samym możność stworzenia dla Ukraińców jedynego azylu narodowego.

To, co czynią dzisiaj Ukraińcy w Polsce, jest przysłowiowym podcinaniem gałęzi, na której się siedzi. Fala mordów budzi w narodzie polskim zrozumiałe oburzenie i pcha ku decyzjom, od których był zawsze daleki. Niech przywódcy ukraińscy nad tym pomyślą, niech zawrócą z fałszywej drogi, która wiedzie ich naród ku przepaści, jeśli nie chcą, by historia nazwała ich kiedyś grabarzami własnego narodu.

MOBILIZACJA OBYWATELI POLSKICH PO DWU STRONACH FRONTU

Na części obszaru Rzeczypospolitej okupant niemiecki zarządził powszechną, przymusową mobilizację do formacji wojskowych, mających walczyć po jego stronie. Bezprawie takiego postępowania jest bezprzykładne; jest to złamanie zasad, przestrzeganych przez cały świat cywilizowany.

My, Polacy, znamy Niemców dostatecznie dobrze, aby wiedzieć, że nie ma takiego gwałtu, takiego bezprawia, jakiegoby od nich nie można oczekiwać. Brutalność metod niemieckich uważamy nie za objaw ich siły, lecz słabości. Pociąganie obywateli państwa, będącego pod okupacją, jeszcze w ciągu trwającej wojny, do służby w armii zaborczej — obywateli, którzy mają dostateczną ilość powodów, aby nienawidzieć ciemiężcę i życzyć mu zguby — jest tylko jednym jeszcze dowodem wykruszania się niemieckich rezerw ludzkich i sygnałem zbliżającej się klęski.

Znane powszechnie niemieckie próby, zmierzające do zasilenia swych szeregów — w różnych formach „legionów", obcoplemiennych „SS" i t. p. — elementem ludzkim, pochodzącym z teernów państw okupowanych, datują się już od chwili wybuchu wojny z Rosją. Jeśli chodzi o teren samej Polski, to, poza różnorodną i wciąż zmienną grą, zmierzającą do skłonienia naszych mniejszości narodowych ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej do wstępowania do wojskowych lub paramilitarnych formacji po stronie niemieckiej — mamy już oddawna do czynienia z bezprzykładnym bezprawiem zmuszania do służby w wojsku niemieckim Polaków z Ziem Zachodnich, zaliczonych przez nich do t. zw. „IV Volkliste".

W przeciwieństwie jednak do sytuacji, jaka na tym odcinku panowała jeszcze do pierwszych miesięcy 1944 r. — obecna faza wojny nadaje całej sprawie znacznie poważniejszy charakter. Palący się coraz wyraźniej grunt pod nogami okupanta niemieckiego, zmusza go do uczynienia ostatniego wysiłku. Próby, zmierzające do wyciągnięcia jaknajwiększej ilości nowego elementu ludzkiego z Ziem Wschodnich, przybierają na gwałtowności i cała akcja ogromnie rozszerza swoje dotychczasowe stosunkowo skromne ramy. Poza tym, mamy po raz pierwszy obecnie dopiero do czynienia z formalną powszechną mobilizacją a nie tylko z indywidualnym lub ochotniczym zaciągiem

Równocześnie obecna faza wojny przyniosła także inne zjawisko i nowe niebezpieczeństwo. Od kilku miesięcy znaczna część Ziem Wschodnich znajduje się pod

powtórną okupacją sowiecką. Istnieje więc — częściowo już zrealizowana — groźba mobilizacji obywateli polskich do armii Rosji sowieckiej a więc znalezienia się polskich armii Rosji sowieckiej a więc znalezienia się ich równocześnie po obu stronach linii frontu w walce przeciwko sobie dwu obcych armiach: Niemiec i Rosji.

Do przeprowadzenia mobilizacji przystąpili Niemcy na terenie t. zw. Generalnego Komisariatu Białorusi t. zn. na znacznej części Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej, obejmującej województwo nowogródzkie, dużą część województwa wileńskiego a od stosunkowo niedawna także i całe województwo poleskie.

Instrumentem, którym się w tym celu posłużyli jest Białoruska Centralna Rada, ciało, będące w ich rękach marionetką, składające się z samych figurantów bez osobistego znaczenia. Na rozkaz niemiecki instytucja ta ogłosiła w dniu 10 marca mobilizację szeregu roczników do formacji, mających nosić nazwę „Białoruska Obrona Narodowa".

Poborowi podlegają wszyscy bez względu na narodowość, a więc na tym terenie objęci są nim również Polacy.

Władze niemieckie i białoruskie przystąpiły do przeprowadzania mobilizacji w sposób bardzo bezwzględny. Stawiennictwo obowiązuje pod rygorem represji nawet wobec rodziny aż do kary śmierci włącznie. W tych warunkach ogółowi młodzieży trudno poboru uniknąć, to też w rezultacie zarejestrowano w ciągu kilku miesięcy około 200 tysięcy rekrutów. Nie przeprowadzono mobilizacji na ziemiach polskich w obwodzie lidzkim, opanowanym całkiem przez partyzantkę polską i w okręgu pińskim, opanowanym przez partyzantkę bolszewicką; również na terenach Rosji sowieckiej nie przeprowadzono molilizacji w rejonach Mohylewszczyzny i Witebszczyzny, gdzie ruch sowieckich oddziałów partyzanckich jest najsilniejszy.

Białoruska Obrona Narodowa nie stanowi i nie ma stanowić jednolitej formacji wojskowej. Utworzono 80 odrębnych batalionów, odpowiadających 80 rejonom niemieckim. Według dotychczasowych zapowiedzi, oddziały te będą użyte wyłącznie przeciwko wojskom sowieckim a i to nie bezpośrednio na froncie, lecz do zwalczania sowieckiej partyzantki. Przeszkolenie odbywa się w tempie przyspieszonym i w sposób intensywny.

Główną rolę w mobilizacji i organizowaniu batalionów Białoruskiej Obrony Narodowej odgrywa major Kuszel, który w roku 1919 tworzył oddziały białoruskie a następnie jako Białorusin przeszedł do armii polskiej.

Na innych połaciach Ziem Wschodnich mobilizacja tego typu nie jest jeszcze przeprowadzona; również Polacy nie są gdzieindziej pociągani do służby wojskowej. Z wzrastającym jednak wciąż natężeniem prowadzą Niemcy ochotniczy, na razie, zaciąg Ukraińców na Ziemiach Południowo-Wschodnich i Litwinów na Ziemiach Północno-Wschodnich. Nie brak natomiast już zapowiedzi i sugestii ze strony niemieckiej i ich litewskich oraz ukraińskich zauszników, że jeżeli zaciąg ochotniczy nie da pożądanego rezultatu, nastąpi pobór przymusowy.

Równocześnie po drugiej stronie frontu rozpoczyna się pobór do wojska sowieckiego obywateli polskich, którzy znaleźli się obecnie pod powtórną okupacją wschodniego sąsiada. Wypowiedzi przedstawicieli lokalnych władz i wojskowych sowieckich jak również ton propagandy, prowadzonej na zajętych terenach, nie pozostawiają pod tym względem wątpliwości: ludność Wołynia i Małopolski Wschodniej uważa się za obywateli radzieckich" ze wszystkimi tego konsekwencjami a przede wszystkim obowiązkiem służby wojskowej lub służby pracy. Na całym okupowanym terenie prowadzi się wytężoną agitację pod tymi hasłami. Z poszczególnych miejscowości nadchodzą już wiadomości o faktycznym przeprowadzeniu mobilizacji wszystkich mężczyzn do 55 roku życia, częściowo do wojska, częściowo do obozów pracy. Polakom miano proponować zgłoszenie się w ciągu 14 dni do formacji berlingowskich, grożąc w przeciwnym razie przymusowym poborem bezpośrednio do wojska sowieckiego.

Dodać trzeba, że gdyby nawet formalnego przymusu nie było, to w każdym razie presja na młodzież będzie wywierana tak silnie, jak tylko to potrafi reżim sowiecki — mistrz w aranżowaniu rozmaitych ultra-patriotycznych „spontanicznych" wystąpień ludności. W tych warunkach uchylenie się od służby w formacjach sowieckich wymagać będzie bardzo dużej odporności i często będzie nawet niewykonalne.

— ooOOOoo —

RĘKA NIEMIECKA ZA KULISAMI ZBRODNI UKRAIŃSKICH

Krew dziesiątków tysięcy Polaków, dziesiątków tysięcy polskich kobiet i dzieci, wymordowanych w bezprzykładny sposób na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, obciąża bezpośrednio bardzo wielki odłam społeczeństwa ukraińskiego, opanowany demagogią nacjonalizmu ukraińskiego, głoszonego przez O. U. N. i U. P. A. a splamiła zarazem honor całego narodu ukraińskiego.

Zdając sobie z tego sprawę, nie można jednak w żadnym wypadku przejść do porządku dziennego nad rolą, jaką w tej ohydnej robocie odgrywa inny czynnik, działający w sposób bardziej zamaskowany, jednak nie mniej cyniczny, jak O. U. N. i U. P. A.: **nad rolą okupanta niemieckiego.** Okupant niemiecki prowadzi tu grę, w wyniku której nacjonalizm ukraiński — może często nieświadomie — stał się niczym innym, jak tylko posłusznym i niezwykle dla Niemców wygodnym narzędziem, działającym w myśl intencji niemieckich.

Cudzymi rękami i na cudzy, formalnie, rachunek, realizują oni jeden z naczelnych swoich celów wojny — wyniszczenie polskości, najtwardszej zapory w niemieckim „Drang nach Osten".

Równocześnie nóż i widły w rękach ukraińskich hajdamaków zmuszają ludność polską do tułaczki na zachód, napędzając tym samym Niemcom nowe rzesze niewolników do pracy — i w ten więc sposób działają na korzyść niemieckiego potencjału wojennego.

Metody, jakimi posługuje się w tym wypadku gra niemiecka, są różne, ale cel ich pozostał zawsze ten sam.

Jest faktem, że ani najpierw na Wołyniu, ani później w Małopolsce Wschodniej, nie było właściwie przeciwdziałania ze strony niemieckiej zbrodniom band ukraińskich. Ani tu, ani tam nie było ze strony niemieckiej najmniejszej akcji zapobiegawczej, chociaż fala rozlewała się coraz szerzej i z góry wiadomym było, że obejmować będzie coraz dalsze tereny.

Śledztwa, o ile na miejscu zbrodni w ogóle były przeprowadzane, zakrawały przeważnie na istną komedię. Policja niemiecka z reguły, nie wysilając się nawet na szukanie właściwych sprawców, zadawala się spisaniem protokółów, opartych zwykle na zeznaniach ukraińskich wójtów lub sołtysów, w których spotkać się można z takimi np. stwierdzeniami, że pożar osiedla polskiego powstał z winy Polaków, którzy przechowywali duże zapasy nafty i benzyny i nieostrożnie obchodzili się z ogniem.

Pewne akcje represyjne, jeśli w ogóle do nich doszło, następowały z reguły po wyniszczeniu elementu polskiego na danym terenie, względnie wówczas, gdy ludność polska już musiała okolicę opuścić — i tylko wtedy — gdy bandy ukraińskie stawały się już dokuczliwe dla samej administracji niemieckiej. Na Wołyniu akcja represyjna niemiecka przybrała charakter chaotycznej i na oślep prowadzonej pacyfikacji; w Małopolsce Wschodniej, gdzie dowództwo U. P. A. wydało zakaz atakowania Niemców, represje stosowane były już tylko wyjątkowo i w stosunkowo nielicznych wypadkach. Na uwagę zasługuje specjalnie jaskrawy pod tym względem wypadek. W marcu b. r. w jednym z miast powiatowych Małopolski Wschodniej objął urzędowanie urzędnik niemiecki, który — być może — nie orientując się dostatecznie w generalnej linii polityki niemieckiej na tym odcinku, przystąpił energicznie do likwidacji band ukraińskich na podległym mu terenie. Ponieważ sztaby U. P. A., ich szpitale i t. p. działały niemal jawnie przyszło mu to bez większej trudności. Rezultat jednak tej działalności okazał się dla niego już w krótkim czasie smutny. Na skutek skargi Ukraińców, złożonej na ręce osławionego pułkownika Bisanza we Lwowie, poruszone zostały aż czynniki berlińskie i w rezultacie w maju b. r. przybyła do miasteczka specjalna komisja, której pierwszą czynnością było aresztowanie tego „zbyt gorliwego" urzędnika.

Wspólna droga, po której dąży polityka niemiecka i działalność ukraińskich hajdamackich elementów, nie ogranicza się jednak tylko do cichego tolerowania zbrodni przez niemieckie władze okupacyjne.

Dzieło zbrodni i pożogi uzupełnione jest przez formacje SS-Schützendivision-Galizien, składające się z Ukraińców, lecz pozostające bezpośrednio na służbie niemieckiej i posiadające niemieckich dowódców. Oddziały te były dnia 22 lutego żegnane we Lwowie uroczyście przed swoim wyjazdem „na front", jednak faktycznie rozlokowane zostały w kilku północnych powiatach Małopolski Wschodniej jak kamionecki, radziechowski, brodzki, gdzie pod pozorem walki z dywersją sowiecką palą wsie polskie i mordują ludność polską na równi z bandami U. P. A. W okrutny sposób zostały przez te oddziały rozgromione i spalone wsie polskie: Huta Pieniacka, Zawoja, Podkamień, Jasienica Polska, Budki Nieznanowskie i Pawłów — nie mówiąc już o wielu mniejszych ekspedycjach karnych i napadach

Jedną z najohydniejszych masakr, typową jednak dla postępowania ukraińskich od-

działów SS na służbie niemieckiej, dokonano w kilka dni po przybyciu ich „na front" (27 lutego) na Hutę Pieniacką. Wyprawę ukraińskiego oddziału SS spowodował posterunek ukraińskiej policji w Podhorcach, który złożył meldunek, że Polacy w Hucie Pieniackiej przechowują żydów, popierają bolszewicką partyzantkę, posiadają broń i t. p. Kiedy przybyli, celem przeprowadzenia rewizji, ukraińscy SS-mani i zaczęli rabować, rozmawiając pomiędzy sobą po ukraińsku — Polacy, myśląc, że mają do czynienia, jak to często bywa, z przebranymi zwykłymi bandytami ukraińskimi, zaczęli się bronić. Wówczas wyruszył znaczny ukraiński oddział SS z Podhorzec, który otoczył wieś i przystąpił do mordowania ludności. Żołnierze ukraińscy byli przeważnie pijani i znęcali się nad ludnością w potworny sposób, mordując m. i. w kościele, gdzie w czasie mordów jeden ze zbrodniarzy przygrywał na harmonii. Ogół ludności stłoczono tak silnie w kilku stodołach, że musieli tam pozostawać w pozycji stojącej, następnie oblano benzyną i podpalono. Makabryczny widok przedstawiał po tym obraz takiej stodoły, w której wśród zgliszcz stało jeszcze długo w masie kilkadziesiąt razem sklejonych trupów pomordowanych. Obraz ten widział jeszcze dnia 5 marca silny oddział partyzantki sowieckiej, który przechodził przez Hutę Pieniacką. Żołnierze sowieccy ze zgrozą oglądali te zwały trupów. Z całej Huty Pieniackiej zdołało uratować sie ucieczką zaledwie 49 osób; reszta, w ilości ponad 500 osób, zginęła wśród płomieni lub od noża ukraińskich SS-manów. Na interwencje polskich czynników w Dystrykcie lwowskim wyjaśnili Niemcy, że „masakra ta wynikła z pomyłki".

Rolę, jaką spełniają żołnierze niemieccy narodowości ukraińskiej, uzupełniają ponadto **działania formacji czysto niemieckich Wehrmachtu i broni SS.** Wypadki te są wprawdzie, być może, rzadkie tym niemniej są jaskrawe. Ostatnią głośniejszą tego rodzaju akcją była dokonana w maju ostateczna likwidacja polskich wsi Hanaczów Hanaczów przeżył dwa głośne napady band ukraińskich, przy czym drugi został z dużymi stratami dla Ukraińców odparty. Ukraińcy nie zrezygnowali jednak z myśli o zniszczeniu tej polskiej placówki. W wyniku denuncjacji ukraińskiej, że w Hanaczowie znajduje się ukraiński oddział dywersyjny, przyjechały do Hanaczowa dwie kompanie niemieckiej SS, które rozpoczęły atak na Hanaczów, ostrzeliwując resztki wsi z armatek. W rezultacie wieś została zniszczona doszczętnie, łącznie z kościołem, klasztorem, szkołą i kilku murowanymi budynkami, które z poprzednich pożarów ocalały. **To, czego nie udało się dokonać zwykłym bandom ukraińskim w ciągu szeregu miesięcy, wykonane zostało ostatecznie przez niemieckie siły zbrojne.**

Przykłady takiego wzajemnego uzupełniania się dwu czynników, zmierzających do jednego celu, możnaby jeszcze długo wymieniać, ograniczymy się jednak do zwrócenia uwagi na dwa zjawiska, powtarzające się tak uporczywie, że nabierają już cech jakiejś generalnej linii politycznej, niż lokalnych od niej odchyleń.

Jednym z nich jest **stosunek Niemców do polskiej samoobrony.** Stosunek ten jest nadzwyczaj niejasny, zmienny i nie pozbawiony cech cynizmu. Niemcy często udają, że tolerują polską samoobronę, nawet ją aprobują i dają do zrozumienia, że nie będą przeszkadzać polskim osiedlom w zaopatrzeniu się w pewną ilość broni, celem samoobrony przed bandami ukraińskimi. Równocześnie jednak jest na porządku dziennym, że do takiej wsi, której czujność przed Niemcami, wobec takiego stosunku, jest uśpiona, wpada policja niemiecka, przeprowadza rewizję za bronią, konfiskuje ją, aresztuje najaktywniejsze jednostki, stosuje najrozmaitsze represje i — jest znamienne — że niemal z reguły, natychmiast po takiej ekspedycji, zjawia się ukraińska banda, która dokonuje masakry bezbronnej wsi o zdezorganizowanej samoobronie. Zdarza się również, że władze niemieckie wyrażały gotowość wydania Polakom pewnej znikomej ilości broni, celem zorganizawania przez nich samoobrony, przeważnie jednak uwarunkowane to jest w ten sposób, że propozycje niemieckie nie mogą być dla strony polskiej do przyjęcia. Trecim wreszcie wariantem stosunku władz niemieckich do polskiej samoobrony są wypadki, że Niemcy rzeczywiście dają pewną ilość broni zagrożonym napadami wsiom polskim. Wymownym przykładem właściwych intencji niemieckich w tego rodzaju sytuacji są wypadki we wsi Adamy w pow. kamioneckim. Wieś ta, zagrożona napadami ukraińskimi, zorganizowała silną samoobronę i otrzymała od Niemców trochę broni, dzięki czemu zdołała odeprzeć dwa duże napady band ukraińskich. Około 16 kwietnia Niemcy niespodziewanie całe uzbrojenie w broń odebrali, motywując swoje postępowanie współpracą polsko-bolszewicką, a zaraz następnej nocy bandy ukraińskie dokonały zorganizowanego napadu na bezbronną wieś, która poszła z dymem.

Drugim zjawiskiem, którego wymowa jest jasna, jest **zaopatrywanie w broń band ukraińskich.** Odbywa się to przeważnie w

tajemnicy, więc siłą rzeczy nie zawsze konkretne wypadki tego rodzaju dochodzą do wiadomości strony polskiej, tym niemniej wiadomo, że niektórzy niemieccy Kreishauptmani komunikują się z bandami U. P. A. i zaopatrują je w bardziej lub mniej jawny sposób. Najjaskrawsze pod tym względem jest postępowanie osławionego polakożercy, Kreishauptmana kamioneckiego Nehringa. Nie krępując się zupełnie, wyjeżdża on w biały dzień pod lasy, gdzie spotyka się z wysłannikami band U. P. -A., przyjmuje ich u siebie w Kamionce Strumiłowej a wozy, przybyłe „z lasów", zabierają z magazynów niemieckich broń i amunicję. Inną metodę stosują np. Niemcy w pow. stryjskim. Samochód naładowany bronią i amunicją, zostawia eskorta bez żadnej straży w środku wsi ukraińskiej, sama udaje się na spoczynek. Na drugi dzień zabiera pusty samochód. Oczywiście, żadnych dochodzeń w związku z tą „kradzieżą" nikt nie przeprowadza.

Na tle tych przykładów trzeba stwierdzić, że gdyby nawet uporczywie krążące pogłoski o generalnym porozumieniu kierowniczych czynników niemieckich z ukraińską U. P. A. nie odpowiadały ściśle prawdzie — to współpraca ta i tak faktycznie istnieje, choćby nawet jedna i druga strona formalnie udawała, że się sobie przeciwstawiają.

Słusznie określił tę sprawę Delegat R. P. na Ziemie Południowo-Wschodnie w odezwie z dnia 30 marca 1944 r. do ludności tych ziem: „Dla osiągnięcia swoich celów rozjątrzył okupant stosunki pomiędzy ludnością polską i ukraińską, zamieszkującą od wieków Ziemie Południowo-Wschodnie i doprowadził w ostatnich miesiącach do masowych mordów Polaków, mordów, których dopuszczają się uzbrojone i popierane przez Niemców pro-hitlerowskie grupy ukraińskie. Wspólnym celem Niemców i szowinistycznych elementów ukraińskich jest zmuszanie ludności polskiej do opuszczenia województw południowo-wschodnich i skierowanie jej do obozów pracy w Niemczech.

Mówiąc o odpowiedzialności niemieckiej za zbrodnie ukraińskie, nie można się jednak ograniczyć wyłącznie do kwestii postępowania Niemców już w trakcie trwania zbrodniczych wypadków. Rzeczywista wina właściwych podżegaczy zbrodni — Niemców — sięga znacznie dawniejszych czasów. **Jątrzenie stosunków polsko-ukraińskich było jedną z najbardziej kardynalnych podstaw polityki Wiednia i Berlina już od lat kilkudziesięciu.** Nic dziwnego, że przy wielkim prymitywizmie politycznym Ukraińców polityka ta zaczęła wydawać owoce. Pomijając w tej chwili sprawę polityki austriackiej i tworzenia przez nią „kwestii ukraińskiej" w Małopolsce Wschodniej przed pierwszą wojną światową, istotnego podłoża wypadków z 1943 r. i wypadków w Małopolsce Wschodniej w 1944 r. należy szukać w polityce Berlina już w 20-leciu naszej niepodległości. Nie gdzieindziej a właśnie w Berlinie znalazły azyl najbardziej skrajne szowinistyczne elementy ukraińskie z Konowalcem na czele. Tu, oparta na wzorach faszystowsko-hitlerowskich, wykuwała się ideologia O. U. N., tu, pod auspicjami Niemiec nasiąkali emigranci ukraińscy nienawiścią do wszystkiego co polskie i stąd za niemieckie pieniądze i dla niemieckich celów, hasła swoje szerzyli w Małopolsce Wschodniej, ogłupiając i napawając demagogią młodzież ukraińską na naszych ziemiach. Ci wychowankowie Konowalca i niemczyzny — to dzisiejsi dowódcy i kierownicy U. P. A. i O. U. N. — to ci, którzy młodzieży ukraińskiej wetknęli krwawą broń do ręki i skierowali ją przeciwko Polakom".

LINIA CURZONA TO LINIA 3-GO ROZBIORU

„Linia Curzona", wskrzeszona oświadczeniem rządu sowieckiego zaprząta dziś umysły nie tylko mężów stanu lecz i najszerszych rzesz obywateli polskich. Koło „linii Curzona" rozsunęło się już tyle bałamutnych i fałszywych interpretacji, że słuszną jest rzeczą dać jej historyczne, rzeczowe wyjaśnienie.

Wojna polsko-rosyjska w 1918 — 1920 r., jaką nowopowstałe Państwo Polskie zmuszone było prowadzić z Rosją od pierwszej chwili swego odrodzenia — nie była dostatecznie rozumiana przez zwycięskie państwa alianckie. Wyczerpane czteroletnimi zmaganiami i upojone zwycięstwem narody tych państw zamykały chętnie oczy, nie chcąc widzieć nowego wielkiego niebezpieczeństwa idącego ze Wschodu; zaś rządy tych państw zajęte realizacją postanowień Traktatu Wersalskiego nie udzielały Polsce należytej pomocy w jej walce z Sowietami i ograniczały swe inwestycje tylko do akcji dyplomatycznej, względnie do uchwał Alianckiej Rady Najwyższej.

Polska w owym czasie faktycznie zdana była wyłącznie na własne siły, mimo to musiała liczyć się poważnie z poglądami Państw Sprzymierzonych na zagadnienie Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej, gdyż zastrzegły one sobie artykułem 87 Traktatu Wersalskiego prawo uregulowania wschodniej granicy polskiej.

Toteż niezależnie od akcji zbrojnej Polski, zmierzającej do odparcia pierwszego najazdu bolszewickiego, najazdu, który miał na celu po pokonaniu Polski podbicie i skomunizowanie całej Europy — Rząd Polski zabiegał nieustannie u Rządów Sprzymierzonych o zajęcie stanowiska w konflikcie polsko-rosyjskim i powzięcie decyzji w sprawie określenia naszej granicy wschodniej.

Na podstawie wspomnianego art. 87 Traktatu Wersalskiego Państwa Sprzymierzone powzięły dwie uchwały:

Uchwała Rady Najwyższej z dn. 8.XII. 1919 r. określa na wschodzie obszar, na **którym Polska mogła już od tej chwili ustanowić normalną administrację**, tj. obszar który bezspornie miał odtąd należeć do Państwa Polskiego. Uchwała ta stwierdzała, że główne mocarstwa i państwa sprzymierzone i stowarzyszone, rozumiejąc, iż jest rzeczą ważną „aby ustał możliwie jak najprędzej obecny stan niepewności politycznej, w jakim znajduje się Naród Polski, oraz **nie przesądzając** późniejszych stypulacji, **mających ustalić ostatecznie granice wschodnie Polski,**" oświadczają, że uznają odtąd prawa Rządu Polskiego... „do urządzenia regularnej administracji terytoriów położonych na zachód" od linii poniżej określonej. Dalej następuje opis linii, która zaczyna się na południu od punktu, gdzie dawna granica między Rosją a Austro-Węgrami spotyka się z rzeką Bug, a która najpierw biegnie ku północy wzdłuż Bugu, później zaś w prostej linii na północ od Brześcia w kierunku na Grodno, obejmując Białystok dla Polski, lecz pozostawiając Grodno poza linią. Dalej linia ta pokrywała się z południowym odcinkiem t. zw. linii Focha, rozgraniczającej terytorium Polski i Litwy i szła od Niemna do granicy Prus Wschodnich, pozostawiając przy Polsce Suwałki. W zakończeniu uchwała Rady Najwyższej stwierdzała: „**Prawa z jakimi Polska mogłaby wystąpić do terytoriów położonych na wschód od wymierzonej linii są wyraźnie zastrzeżone**".

To zastrzeżenie praw wskazuje, iż linia ta była traktowana jako tymczasowa. Linia ta urywa się na pograniczu Małopolski Wschodniej na północ od Sokala, dotyczy bowiem jedynie rozgraniczenia terytoriów b. zaboru rosyjskiego. Linia ta pokrywa się niemal całkowicie z linią trzeciego rozbioru, dokonanego przez Rosję i Niemcy w r. 1795.

W stosunku do Małopolski Wschodniej, jako ziemi zaboru b. Cesarstwa Austro-Węgier obowiązywała: **uchwała Rady Najwyższej z dn. 25.VI.1919 r.**, upoważniająca Polskę do zajęcia **całej Małopolski Wschodniej**, aż po Zbrucz.

Obie uchwały były tymczasowe. Polska miała wyraźnie zastrzeżone parawa do terytoriów, położonych na wschód od zakreślonej linii administracyjnej, a Państwa Sprzymierzone zastrzegły sobie ostateczną decyzję w sprawie urządzenia Małopolski Wschodniej.

Gdy w połowie 1920 r. rozpoczęła się wielka ofensywa sowiecka na Polskę i wzmogły się trudności w odparciu najazdu bolszewickiego, Rząd Polski w lipcu 1920 r. zwrócił się o pomoc do Państw Sprzymierzonych.

Konferencja Rady Najwyższej w Spaa dn. 10 lipca 1920 r. ustaliła niezwykle twarde dla Polski warunki. W zamian za obietnicę pomocy zażądała ona podpisania natychmiastowego rozejmu między Polską a Rosją. Linia rozejmowa, zwana później linią Curzona (gdyż lord Curzon właśnie podpisał depeszę do rządu sowieckiego, proponującą tę linię), miała przebiegać na północy w/g linii ustalonej decyzją Rady Najwyższej z dn. 8.XII.1919 r. (patrz powyżej), zaś na terenie Małopolski Wschodniej miała się ciągnąć wzdłuż frontu osiągniętego w dniu zawieszenia broni, co wobec tego, iż wojska polskie stały w tym czasie nad Zbruczem, pozostawiałoby cały obszar Małopolski Wschodniej w posiadaniu Państwa Polskiego.

A więc linia rozejmowa zaproponowana stronom walczącym przez konferencję w Spaa — i jedynie jako taka zaakceptowana przez Polskę — opierała się na dwóch uchwałach Rady Najwyższej z dnia 8.XII. 1919 r. i dn. 25.VI.1919 r.

Rosja Sowiecka odrzuciła warunki rozejmu, proponowane przez konferencję w Spaa. Rząd sowiecki odrzucając z całą stanowczością proponowaną „linię rozejmową Curzona" oświadczył w dwóch notach (w lipcu i sierpniu 1920 r.), że zamierza zaproponować Polsce granicę znacznie korzystniejszą. To stanowisko rządu sowieckiego zostało poparte deklaracją Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego (najwyższej ówczesnej sowieckiej władzy państwowej).

Przypomnieć należy, że w okresie sukcesów oręża polskiego rząd sowiecki złożył Polsce w dniu 28 maja 1920 r. propozycję pokojową, proponując jako linię rozejmową linię przechodzącą na południowym wschodzie koło Żytomierza a na północno-wschodzie pozostawiającą po stronie Polski Mińsk z całym zapleczem.

Wojna polsko-rosyjska zakończona została traktatem ryskim, podpisanym w 1921 r. Granice zakreślone tym traktatem stanowią ze strony Polski maksimum kom-

promisu. Granice te zresztą, zarówno przez członków ówczesnej delegacji sowieckiej jak i przez sowieckich mężów stanu oraz autorów podręczników historii były przedstawiane jako wielki sukces dyplomatyczny Rosji.

Obecnie rząd sowiecki nie prowadząc z nami wojny, lecz przeciwnie walcząc ze wspólnym wrogiem, sięga po nasze odwieczne ziemie, proponując linię Curzona nie jako linię rozejmu, lecz jako **linię graniczną polsko-rosyjską**, zgłaszając pretensje do całej Małopolski Wschodniej.

Sowiecka linia Curzona — to usiłowanie oderwania od Polski naszych ziem wschodnich.

A co to są te ziemie?

To województwa: wileńskie, nowogrodzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie, stanisławowskie, część lwowskiego i białostockiego,

to 183.000 km. kw. powierzchni — stanowi połowę terytorium Rzeczypospolitej,

to 11 milionów obywateli polskich (w czym 5 milionów Polaków, co stanowi 1/3 ludności Państwa Polskiego,

to Lwów, Krzemieniec, Wilno, to Gród Orląt i Ostra Brama,

to Uniwersytet Jana Kazimierza i Stefana Batorego,

to ziemie, które wydały Żółkiewskiego, Sobieskiego, Kościuszkę, Mickiewicza, Słowackiego, Traugutta, Piłsudskiego.

OSTRZEŻENIE

Z Ziem Wschodnich, szczególnie z Małopolski Wschodniej, napłynęło do województw centralnych dziesiątki tysięcy Ukraińców, uciekających przed bolszewikami. Wielu Ukraińców, dla ułatwienia sobie warunków życia wśród Polaków, zaopatrzyło się w dowody osobiste dla Polaków i często zmieniało nazwiska na nazwiska o brzmieniu polskim.

Ostrzegamy przed tymi przybyszami, z których wielu niewątpliwie bezpośrednio lub pośrednio jest winnych śmierci naszych braci mordowanych przez bandy ukraińskie, wielu jest na usługach Gestapo, inni zaś gotowi są uzyskane o naszym życiu wiadomości sprzedać naszym wrogom dla doraźnych korzyści, które są zawsze drogowskazem dla ich poczynań. Przybysze ci nie mogą oczekiwać od nikogo z nas przychylnego przyjęcia.

Ukraińcy znają dobrze język polski i mają w ten sposób ułatwione dostanie się do środowisk polskich, tym też są niebezpieczniejsi.

Prosimy o jak najszersze rozpowszechnienie niniejszego ostrzeżenia.

SYTUACJA NA ZIEMIACH WSCHODNICH

(kwiecień, maj)

MAŁOPOLSKA WSCHODNIA

W zasięgu działań wojennych. Po przekroczeniu granic Rzeczypospolitej dnia 4 stycznia na Wołyniu a dnia 3 marca w Małopolsce Wschodniej, szybki początkowo marsz wojsk sowieckich w głąb Kraju w pierwszych dniach kwietnia został poważnie zahamowany przez defensywę niemiecką. Bolszewicy zdołali jednak zająć niemal całe województwo wołyńskie i tarnopolskie oraz znaczną część stanisławowskiego, wysyłając przejściowo swe dywersyjne zagony jeszcze dalej na zachód. Podchodziły one aż pod Przemyśl, przekroczyły Bug na terenie pow. chełmskiego. Po pewnym poprawieniu swej sytuacji przez wojska niemieckie, dość ruchomy zresztą front ustalił się mniej więcej na linii, od Pokucia i granicy polsko-węgierskiej w Karpatach na południu wprost na północ, nieco na wschód od Stanisławowa a na zachód od Brodów w kierunku na Kowel, powyżej którego skręca dopiero pod dość ostrym kątem ku wschodowi. Niektóre miasta oddane były bez walki, inne — jak Tarnopol, Stanisławów, Brody i Kowel — bronione z zaciekłością. Szczególnie Tarnopol i Kowel, który zresztą pozostał w zasięgu niemieckim, zostały niemal doszczętnie zrujnowane a ludność — o ile nie wyginęła w czasie walk oblężeniowych — zbiegła lub została wygnana. Większość wsi na terenach objętych działaniami — spalona, pola zjeżdżone przez czołgi, ludność rozproszona i o pracach wiosennych na roli nie ma mowy.

O pierwszych krokach sowietów na ponownie już w tej wojnie okupowanych ziemiach polskich skąpe tylko i chaotyczne dochodzą wiadomości. Zachowanie się armii jest naogół poprawne, choć zdarzają się wypadki rabunków i gwałtu, szczególnie gdy chodzi o rekwizycję żywności. Władze polityczne uważają zajęte tereny i ich ludność za „radzieckie" i szybko odbudowują swą administrację z okresu poprzedniej okupacji (1939 — 1941), powołując do niej zarówno Polaków, jak Ukraińców i żydów.

Rozwijają też usilną propagandę w języku ukraińskim i polskim.

Gdy poprzednia faza ofensywnych działań wojennych bolszewików odznaczała się śmiałą akcją dywersyjną przy niestosowaniu jednak bambardowań miast, to obecna — po pewnej stabilizacji frontu — przyniosła pewne osłabienie dywersji na południu, natomiast znaczne bombardowanie zaplecza niemieckiego, co pociąga za sobą poważne ofiary wśród ludności cywilnej i zniszczenie miast. Tak Lwów w ciągu kwietnia i maja uległ kilkakrotnym nalotom bombowym, które spowodowały duże szkody w ludziach i budynkach. Między innymi zrujnowane zostały biblioteka uniwersytecka i Ossolineum a uszkodzona Panorama Racławicka.

Po stronie niemieckiej akcja wojenna zaznaczyła się w pierwszej fazie wzmożonym, gorączkowym ruchem wojsk, który obecnie ustał. Przechodzą tylko na wschód wielkie transporty amunicji i sprzętu. Bazą tych ruchów jest Lwów. W całym pasie przyfrontowym budowane są pospiesznie fortyfikacje, wznoszone szańce i sypane okopy. Do tych prac zmuszana jest miejscowa ludność w sposób bezwzględny, przeważnie drogą t. zw. łapanek, przeprowadzanych na dużą skalę. W ten sposób zmobilizowani do robót bywają niejednokrotnie podwożeni pod sam front, gdzie, pracując nad wzmocnieniem niemieckich pozycji, giną pod bombami i kulami bolszewickimi. Miejscami stosowane są wywiezienia, szczególnie jako kara za zachowanie się ludności. Odnośnie do branek na roboty, to należy jeszcze zauważyć, że Ukraińcy mają możność uchylania się od nich przez ucieczkę do swoich, działających w terenie, band, co wpływa na ich zasilenie.

Ewakuacja. Sprawa ewentualnej ewakuacji elementu ludzkiego z opuszczanych przez Niemców terenów jest jedną z najpoważniejszych trosk ludności pasa przyfrontowego.

W poprzedniej fazie wojny, kiedy front na naszych ziemiach był w ruchu i Niemcy oddawali coraz to nowe miejscowości posuwającym się naprzód bolszewikom — brak było jakiejkolwiek generalnej linii przewodniej, jeśli chodzi o postępowanie władz niemieckich w tej dziedzinie. Jedne miejscowości były ewakuowane w sposób brutalny i bezwzględny, w innych — ludność pozostawiono w spokoju, nie interesując się jej losem. Naogół można powiedzieć, że niemieckie władze cywilne ewakuacji nie przeprowadzały; bywała ona zarządzana natomiast często już przez władze wojskowe bezpośrednio w obliczu działań wojennych.

Od chwili pewnej stabilizacji frontu, jaka trwa w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu już od szeregu tygodni sytuacja na tym odcinku uległa poważnym zmianom. Ze strony władz niemieckich istnieje obecnie zupełnie wyraźna tendencja usunięcia ludności już nawet nie tylko z samego pasa przyfrontowego, ale i z ośrodków jeszcze bezpośrednio nie zagrożonych jak np. Lwów. Przymusowej ewakuacji ludności wprawdzie jeszcze nie zarządzono, jednak władze niemieckie działają wszelkimi możliwymi środkami, aby zachęcić ludność do dobrowolnego wyjazdu na zachód.

Najbardziej typowym pod tym względem jest ogłoszone 10 maja wezwanie lwowskiego Stadthauptmana Höllera do ludności Lwowa, aby ta opuszczała miasto. Wezwanie to motywuje Höller zagrożeniem ludności przez naloty sowieckie. Dla pragnących wyjechać uruchomione zostały specjalne pociągi, zezwolono im zabrać swoje mienie i zezwolono na osiedlanie się w dowolnej miejscowości w t. zw. Generalnej Gubernii, z wyjątkiem Krakowa. Właściwe jednak intencje niemieckie, zamaskowane „troską" o los ludności, kryją się w ostatnim punkcie „wezwania". Wezwanie do opuszczania miasta połączone jest z wezwaniem do zgłaszania się na roboty do Niemiec. Ponieważ cała, na szeroką skalę prowadzona akcja we wszystkich ośrodkach Małopolski wschodniej, mającą na celu zachęcenie ludności do wyjazdu połączona jest z reguły już nie tylko z akcją propagandową za wyjazdem na roboty do Niemiec, ale nawet z przymusowym, masowym poborem — widać jasno, że mamy tu do czynienia z zastosowaniem planowego systemu.

Poza tym zwraca uwagę następujący wypadek. W ostatnich dniach kwietnia Kreishauptman stanisławowski, Albrecht, wezwał do siebie przedstawicieli Polskiego Komitetu Opiekuńczego i nakazał im natychmiastowe rozpoczęcie przygotowań do ewakuacji całej ludności polskiej Stanisławowa. Żadne zarządzenia ewakuacyjne w stosunku do Ukraińców nie zostały wydane. Wprawdzie zarządzenie Albrechta zostało na skutek interwencji u Wächtera na razie wstrzymane, jednak rzuca ono wiele światła na właściwe oblicze dążeń niemieckich. Z jednej strony chcą oni uzyskać nowe zastępy sił niewolniczych, z drugiej — pozbyć się z terenu elementu specjalnie polskiego, jako najbardziej dla nich niebezpiecznego. Tolerowanie rzezi, dokonywanych przez bandy ukraińskie jest niczym innym jak kontynuacją tych metod.

Społeczeństwo polskie Małopolski Wschodniej przejrzało grę niemiecką i nie ma żadnych złudzeń co do jej właściwych celów.

Wyrazem tego jest między innymi wydana w maju b. r. odezwa czynników kie-

rowniczych polskiego życia podziemnego w Małopolsce Wschodniej, w której czytamy: „...Tu, na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, obok walki z okupantem niemieckim prowadzimy narzuconą nam walkę o obronę naszego życia i mienia przed zwyrodniałym nacjonalizmem ukraińskim, skupionym w szeregach U. P. A., O. U. N., dywizji „SS-Hałyczyna" i innych bandyckomilitarnych formacjach... Obok siły fizycznej wrogowie nasi stosują w wielkiej skali wojnę nerwów. Wykorzystując bliskość frontu i nieuniknione zjawiska z tym związane, usiłują sterroryzować psychicznie ludność polską, aby zmusić ją do ucieczki na zachód... Kilkuletnie doświadczenie uczy, że obietnicom niemieckim nie można dawać wiary... Należy również pamiętać o olbrzymich trudnościach utrzymania się wielkich mas ludności na i tak gęsto zaludnionych ziemiach centralnej Polski...

„Z tych względów, podtrzymując z całym naciskiem i pełnym poczuciem odpowiedzialności wezwanie pozostawania na miejscu, my, Delegat Okręgowy Rządu Polskiego, Komendant Południowo-Wschodnich Sił Zbrojnych oraz Rada Polska Ziem Południowo - Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, skupiająca wszystkie polskie organizacje polityczne, zjednoczone na platformie demokratycznej około rządowych władz cywilnych i Armii Krajowej, czynimy to nie tylko z uwagi na polską rację stanu, wymagającą bezwarunkowo istnienia na Ziemiach Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej możliwie najliczniejszego elementu polskiego, któryby swym istnieniem podkreślił nierozerwalny związek tych Ziem z Rzeczpospolitą Polską — lecz także w zrozumieniu istotnych interesów życiowych całej ludności".

Rezultatem tego rodzaju nastrojów był fakt, że do pierwszego pociągu ewakuacyjnego, który miał odejść ze Lwowa, zgłosiło się zaledwie 40 osób, zamiast spodziewanych dwuch tysięcy. W rezultacie osoby te zajęły dwa wagony, przyczepione do zwykłego pociągu osobowego. Dowodzi to, że społeczeństwo polskie nie poddaje się propagandzie niemieckiej. Wezwanie Höllera, zamiast wzbudzić chęć ucieczki z terenu, wzbudziło w rezultacie nieufność i podziałało — przynajmniej w pierwszym okresie po jego wydaniu — powstrzymująco.

Niezależnie jednak od aktualnych nastrojów społeczeństwa polskiego we Lwowie, liczba osób, które już Małopolskę Wschodnią opuściły, jest bardzo znaczna. Powiaty, najbardziej dotknięte rzeziami ukraińskimi, zostały już albo doszczętnie z ludności polskiej opróżnione, albo pozostałe resztki myślą o jaknajszybszym wyjeździe. Dążenie do wyjazdu na zachód ujawniać się zaczyna bardzo silnie nawet na terenie tych powiatów, na których rzezie nie przybrały jeszcze szerszych rozmiarów. Z terenu donoszą, że wobec bezbronności ludności polskiej nastrojom panicznym trudno przeciwdziałać i trudno je opanować.

W ciągu samych tylko kilku tygodni maja wyjechało na zachód ze Lwowa, względnie we Lwowie starało się o dokumenty, potrzebne na wyjazd, około 50 tysięcy osób. Sytuację w terenie ilustrują informacje, otrzymane z kilku powiatów.

Jeśli chodzi o Ukraińców a przede wszystkim o inteligencję ukraińską, to przez cały miesiąc marzec i kwiecień panowały w tych kołach nastroje wprost paniczne. Ukraińcy, którzy na współpracy z okupantem na różnych stanowiskach potrafili zebrać często znaczne fundusze, wyjeżdżają z miast i miasteczek Małopolski Wschodniej, kierując się na zachód i osiadają (przeważnie w Zachodniej Małopolsce, choć spore ich grupy znalazły się w licznych miejscowościach całej Polski a m. i. i w Warszawie.

Pod grozą mordów. Potworna fala rzezi, dokonywanych na ludności polskiej przez bandy ukraińskie od kilku miesięcy, płynie wciąż dzikim nurtem przez tę ziemię, czerwoną od krwi polskiej. To, co się dzieje dziś w Małopolsce Wschodniej nie różni się już niczym od sytuacji na Wołyniu w lecie 1943 r.

Rozrzucane przez Ukraińców ulotki głoszą „walkę bez pardonu z wrogą polską ludnością na ziemiach zachodniej Ukrainy", stawiają kilkudniowy termin do opuszczenia jej przez Polaków. Grożą śmiercią również kobietom i dzieciom. I te pogróżki są wykonywane.

Wobec wyludnienia się terenu, trudności komunikacyjnych i ogólnej sytuacji — wiadomości docierają z różnych powiatów Małopolski Wschodniej nierównomiernie i zawsze spóźnione. Tak np. obecnie dopiero nadeszła wiadomość, że podczas rzezi w Podkamieniu, przez bandy przy współudziale oddziałów ukraińskiej dywizji SS zamordowanych zostało w klasztorze 108 osób, a w miasteczku przeszło 300. W tej liczbie 1 ksiądz i 3 braci zakonnych.

Cała wieś Polikrowce została zniszczona. Liczba ofiar sięga pół tysiąca.

Województwo tarnopolskie. Pow. brzeżański. Dnia 4 kwietnia Ukraińcy zamordowali 23 mężczyzn w Kuropatnikach. W czasie napadu na Narajów zamordowano w sposób bestialski 52 osoby, przeważnie kobiety, starców i dzieci. Polskie zagrody spalono. Dnia 8 kwietnia w dzień zamordowa-

no w Pomorzanach 47 Polaków. Wieś została spalona. Naogół w pow. brzeżańskim ludność polska po wsiach jest rozgromiona niemal doszczętnie.

Pow. zborowski. W Płaszczy Wielkiej wymordowano 18 Polaków, spalono 30 gospodarstw.

Pow. przemyślański. Dnia 14.IV. w Kopaniu — 5 zabitych, 30 gospodarstw spalonych; dnia 14 i 15.IV. napady na Radowice, gdzie zginęło 31 Polaków i na Tuczne, gdzie zamordowano 90 osób. Dnia 20.IV. napad na Gliniany, gdzie zginęło 30 osób, w tym proboszcz.

Pow. złoczowski. Dnia 1.IV. Żulińce — 6 zabitych i 50 gospodarstw spalonych. Dalej napady na wsie: Weronianki, Krasnowce, Kondratów i inne.

Pow. kamionecki i radziechowski. Dnia 7.IV. banda ukraińska zamordowała w Lisku 14 Polaków. Poza tym długi szereg napadów na inne wsie.

Sytuacja na terenie tych powiatów przedstawia się może najbardziej tragicznie. Z jednej strony działają tu prócz zwykłych band ukraińskich oddziały SS-Schützendivision-Galizien, które ich dzieło wyniszczania Polaków uzupełniają a zarazem kamionecki Kreishauptman Nehring jest zaciekłym polakożercą i całkowicie oddany Ukraińcom. Twierdzi on, że na tym terenie oddziały polskie Armii Podziemnej współpracują z Sowietami. Pozostaje on w kontakcie z bandami ukraińskimi, to też ludność polska, pozbawiona jakiegokolwiek ratunku, skazana tam jest na całkowitą zagładę, dokonywaną wspólnie przez Niemców i Ukraińców.

Województwo stanisławowskie. Pow. stryjski. Dnia 8.IV. spalona została całkowicie Krechówka, 5 zabitych. Dnia 12.IV. spalony Sokołów, 4 zabitych.

Powiat kałuski. W drugi dzień świąt wielkanocnych bandy ukraińskie dokonały równoczesnego napadu na kilka wsi polskich. W Dołsze spalono 300 gospodarstw, plebanię i kościół. W plebani spłonął proboszcz i 38 osób; poza tym we wsi zamordowano 64 Polaków. W Tomaszowcach spalono 470 gospodarstw, szkołę, kościół obrabowano i częściowo spalono. Zginęły 43 osoby. W innych miejscowościach jak Wojniłów, Kopanki i t. p. zniszczono całkowicie 450 gospodarstw i zamordowano około 100 osób. Reszta mieszkańców uciekła do Kałusza i tam przebywa.

W niszczeniu wymienionych miejscowości **współdziałała miejscowa** ludność ukraińska, w wielu wypadkach nazwiska napastników są znane.

Przestrzeń kilkunastu kilometrów przedstawia obecnie zupełną pustynię: wszystkie budynki są popalone, ludzie uciekli lub zostali pomordowani.

Woj. lwowskie. Pow. żółkiewski. W ciągu pierwszych dwu tygodni kwietnia bandy ukraińskie dokonały napadów na wsie: dnia 1.IV. Dobromyśl, Lipowiec, Wólka Żmijowska; dnia 2.IV. Nahaczów; dnia 3.IV. Chrusno Stare; dnia 12.IV. Huciska k/Szczerbca; dnia 15.IV. Stasiówka. Poza tym w tym samym czasie napadnięto na wsie: Zady, Libin, Janówka, Fujna, Zameczek, Rokitna, Wola Wysocka, Wiązowa, Lipina, Majdanek, Dziebułki (na klasztor OO. Dominikanów), Zuzy, Macoszyn, Skwarzawa, Rzechów i Mosty. Napady odbywają się niejednokrotnie tak blisko miasta Żółkwi, że pożar bywa tam dokładnie widziany.

Pow. rawski i lubaczowski. Dnia 20 kwietnia banda ukraińska dokonała napadu na wieś Rzeczki koło Rawy, gdzie wymordowała około 30 osób, tracąc 20 swoich ludzi. Tego samego dnia nastąpił napad na wieś Rudkę pod Cieszanowem, w czasie którego zamordowano 50 mężczyzn. W Łowczy zostali zamordowani 4 mężczyźni, a w Chodowcach został przez bandę ukraińską zamęczony w bestialski sposób tamtejszy proboszcz.

Pow. jaworski. Bandy ukraińskie doszczętnie spaliły wsie Peszówkę i Mosberg, gdzie zamordowano 25 osób.

Masowe duże napady zaczęły się na tym terenie stosunkowo późno; bo od dnia 3 kwietnia, kiedy cała ukraińska policja z Jaworowa uciekła w lasy. Napady dokonane na tym terenie były już przedstawione w ubiegłych raportach. Ludność polska skupiona jest w Jaworowie, Wielkich Oczach i Krakowcu, chociaż nawet sam Jaworów jest zagrożony. Bandy ukraińskie obsadziły wszystkie drogi do miasteczek i kontrolują cały ruch. W tych warunkach ściągnięta do miasteczek ludność polska wyjeżdża partiami na zachód. Polskie Komitety Opiekuńcze ze swymi skromnymi środkami nie zawsze mogą skutecznie pomóc.

Pow. rudecki, samborski i drohobycki. Na tym terenie wypadki mordów są dotychczas sporadyczne, jednak wzrost agitacji ukraińskiej i nastrojów antypolskich wywołuje zaniepokojenie, że fala mordów może się przenieść i na ten teren.

Powiat bóbrecki. Ludność polska na tym terenie znajduje się pod silnym naporem band ukraińskich już od kilku miesięcy. Masowy charakter przybrały mordy dopiero w marcu. Podajemy informacje o napadach, które dopiero obecnie otrzymaliśmy: dnia 7 marca bandy dokonały napadu na Strzeliska Stare, gdzie zastrzelono 10 mężczyzn a około 120 osób wypędzono ze wsi,

nie pozwalając niczego ze sobą zabrać. część ich udała się do Bóbrki, część do Starego Sioła; dnia 8 marca ta sama banda dokonała napadu na Sokołówkę i Chodyrkowce, mordując tu i tam kilkanaście osób. Ludność obu tych wsi, łącznie około 400 osób, wraz z proboszczem, wyemigrowała po napadzie na zachód. Dalszy duży napad nastąpił na Kniesioło.

Największy i najbardziej bestialski napad był dokonany dnia 12 kwietnia na czysto polską wieś Hucisko, liczącą około 120 gospodarstw. Napadu dokonała banda około 150 Ukraińców, ubranych częściowo po cywilnemu a częściowo w mundurach niemieckich lub policji ukraińskiej, uzbrojona w ręczne karabiny maszynowe, granaty, karabiny zwykłe, drągi, siekiery i t. p. Banda posiadała nawet lekkie działko. Wieś została otoczona, zrabowana doszczętnie a pochwyconych 85 mężczyzn powiązano i spędzono do stodoły obok wioski, gdzie znęcano się nad nimi okrutnie, piłowano i. t. p., a wreszcie oblano benzyną i spalono. Następnie przystąpiono do palenia wsi, przy czym kilkanaścioro kobiet i dzieci żywcem rzucono do ognia. Uratowani mieszkańcy Hucisk i trzech innych sąsiednich wsi w liczbie około 400 osób szukali schronienia w lasach okolicznych. Lasy te jednak otoczyli Ukraińcy i uniemożliwili im wydostanie się stamtąd.

W tym samym mniej więcej czasie bandy ukraińskie dokonały napadu także na wieś Hutę Szczerzecką, gdzie zginęło 45 osób i na Hutę Suchodolską, gdzie ofiarą padło 23 osoby. Część ludności z tych wsi również do końca kwietnia tułała się jeszcze po lasach.

Podaliśmy wyżej tylko niektóre konkretne wypadki napadów, o których doszły sprawdzone wiadomości. Naogół liczba ofiar, obliczana w przybliżeniu pod koniec marca na 10.000, obecnie dochodzi może nawet do 20.000.

Główne siły U. P. A. wraz ze sztabami i dowództwem skoncentrowane były na granicy trzech województw, w pow. bóbreckim, przemyślańskim, brzeżańskim i rohatyńskim, które mają stanowić zawiązek „państwa ukraińskiego". Tu odbywają się ćwiczenia, stąd ruszają wyprawy, zasilane u celu elementem miejscowym. Liczebność zgrupowanych tam band ukraińskich oceniana jest na 10.000 ludzi dobrze uzbrojonych, nawet w małe armatki. Niemcy nie próbują nawet zapuszczać się do tego „państwa ukraińskiego". Aby mieć swobodę ruchów przy napadach, bandy ukraińskie nakazują usuwać się Ukraińcom z osad, w których wśród większości polskiej żyją mniejsze grupy ukraińskie.

Nową metodą, którą obecnie zastosowały bandy ukraińskie, aby zmusić Polaków do opuszczenia miast i miasteczek, w których się zgrupowali — jest blokada miast, mająca na celu odcięcie ich od dowozu żywności i zagłodzenie. Typowym przykładem są Brzeżany. W promieniu około 4 kilometrów miasto jest otoczone pierścieniem straży U. P. A., która nie dopuszcza tam chłopów z żywnością; to też brak artykułów żywnościowych jest tam ogromny a ceny ich wygórowane (kilo masła 800 zł., kilo chleba kilkadziesiąt zł.).

W ogóle system ustawiania kordonów dla różnych celów jest coraz częściej używany przez Ukraińców. Obstawiają oni wsie, ostrzeliwują z lasów drogi, aby nie dopuścić do koncentracji ludności polskiej w mocniejszych ośrodkach, utrudnić wywiezienie mienia, uniemożliwić porozumienie się przez wyłapywanie łączników i t. p.

Rozzuchwalenie Ukraińców dochodzi do tego stopnia, że w niektórych miasteczkach jak np. Bełzec, Uhnów, w czasie gdy tam nie było garnizonów niemieckich, spędzali oni Polaków do domów na określonym terenie, tworząc w ten sposób ghetta polskie.

Wobec świadomej i oczywiście celowej bezczynności władz okupacyjnych niemieckich, które za dopuszczenie tych zbrodni muszą ponosić odpowiedzialność — jedynie tylko w samych sobie Polacy mogą szukać obrony. I znaleźć ją tam muszą.

Samoobrona. Zrozumiało to dobrze społeczeństwo polskie Małopolski Wschodniej, samorzutnie też została podjęta akcja samoobrony przede wszystkim drogą koncentracji ludności polskiej w kilku większych punktach w każdym powiecie — celem ułatwienia odpierania napadów.

Zwrócić należy uwagę, że celowe pod wielu względami skupianie ludności polskiej w pewnych ośrodkach nasuwa duże trudności. Główną przeszkodą jest sprawa rozlokowania inwentarza na nowym miejscu, wyżywienia go i wreszcie szereg trudności życiowych, związanych ze zmianą miejsca pobytu z całymi rodzinami. Ale wszędzie tam, gdzie koncentracja została dokonana, nastąpiło podniesienie ducha i gotowość do obrony wzrosła. Skuteczność tej koncepcji znalazła swój wyraz w szeregu konkretnych wypadków pełnego lub choćby tylko częściowego odparcia napadów. Niektóre napady band zdołano odeprzeć z dużymi dla nich stratami.

Równocześnie z samoobroną rozpoczęto akcję zapobiegawczą względnie zaczęto stosować karę śmierci w stosunku do pochwyconych zbrodniarzy. Miało to ten skutek, że księża ukraińscy poczęli nawoływać w

kazaniach do zaprzestania mordów i zgodnego współżycia obu bratnich narodów.

Sam fakt podjęcia samoobrony wzmocnił samopoczucie ludności polskiej i osłabił w wielu punktach siłę agresji ukraińskiej. Wobec jednak znacznej przewagi w liczebności i uzbrojeniu band, samoobrona ludności nie może w pełni osiągnąć swego celu.

Wybitną też pomocą okazało się wystąpienie na tych terenach partyzantki polskiej. Tak np. w okolicach Bełza pojawił się silny oddział polski, który rozbił Ukraińców w samym Bełzie, gdy zjawili się tam po opuszczeniu miasta przez wojska niemieckie a następnie przeprowadził karną ekspedycję w ukraińskiej wsi Rzeczyca. Dnia 10.IV. pod Łaszczowem niedaleko Bełza, doszło do bitwy między oddziałami polskimi a bandami U. P. A. Straty ukraińskie są znaczne. Na terenie pow. rawskiego i lubaczowskiego zaznaczył też swoją działalność silny oddział polskiej partyzantki („Nadtanwiański"), który stoczył już kilka poważniejszych potyczek. Dnia 24.IV. rozlepiono w Bełzcu, Narolu i Uhnowie wezwanie do Ukraińców, aby opuścili te miejscowości w ciągu 24 godzin. Wielu Ukraińców, zwłaszcza tych, którzy współdziałali lub byli w kontakcie z bandami, uciekło.

Czynniki polskie w prasie podziemnej nawołują do udzielenia Małopolsce Wschodniej wydatnej pomocy. Tak np. pismo „Wytrwamy" z dnia 16.IV. wydało „Apel do Zachodniej Małopolski", w którym — po przedstawieniu tragicznego położenia ludności polskiej oraz tradycyjnych związków Małopolski Zachodniej ze Wschodnią — takie rzuca wezwanie: „Młodzieży polska w Zachodniej Małopolsce! Do Was apelujemy! Spieszcie na pomoc! Organizuj się w oddziały i podążaj jaknajszybciej na obronę polskich wiosek, osiedli i miasteczek. Niech obłąkane zbiry wiedzą, że Polacy z Małopolski Wschodniej nie są sami i że za nimi stoi potężny Naród Polski. Polecono nam tu wytrwać na wysuniętych placówkach. Trwamy — ale chcemy w y t r w a ć. Przy Waszej pomocy, Polacy z Małopolski Zachodniej, cel ten osiągniemy".

WILEŃSZCZYZNA I NOWOGRÓDCZYZNA

Terror niemiecko-litewski. Po chwilowym złagodzeniu kursu terror ze strony okupanta niemieckiego i litewskiego wzmaga się na nowo. Szczególną brutalnością odznacza się tajna policja litewska. Prócz oficjalnego terroru rozwinął się również terror „prywatny" — grabieże, dokonywane nawet w dzień, przez umundurowanych i nieumundurowanych Litwinów. Warunki więzienne, szczególnie wyżywienie, uległy znacznemu pogorszeniu. Zabroniono dostarczać paczki żywnościowe, a produkty, nadsyłane do ogólnego podziału, są rozkradane. W więzieniach szerzy się epidemia tyfusu.

Plany ewakuacyjne. Przygotowanie ewakuacji Wilna ma nastąpić dopiero po zajęciu przez bolszewików Połocka. Podlegać jej mają tylko te osoby, które współpracują z władzami niemieckimi. Litwini, zamieszkali na wschód od terenu przez nich administrowanego, mogą już obecnie powracać do Litwy.

Branka na roboty. Wileński Urząd Pracy prowadzi w dalszym ciągu rekrutację sił roboczych, kładąc nacisk na fachowców. Nasilenie branek na roboty do Niemiec w ostatnich tygodniach znacznie się wzmogło, przy czym podlegają im w większości Polacy. Dopiero obecna masowa branka sięgnęła głębiej po element czysto litewski. Ogółem werbunek ten ma objąć 100 tysięcy osób.

Szykany litewskie. Pomimo pewnych oznak, mających pozorować jakgdyby pozytywniejszy stosunek do Polski, ucisk ludności polskiej i jej eksploatacja trwa nadal. Posady są tylko dla Litwinów. Przydziały żywnościowe czy odzieżowe, stosowane przez aparat aprowizacyjny litewski dla Polaków, są śmiesznie małe w porównaniu z przydziałami dla zatrudnionych w różnych urzędach i biurach Litwinów. Nie ustaje również szykanowanie i tępienie mowy polskiej. Uczniowie za rozmowy między sobą po polsku karani są złym stopniem za sprawowanie.

Odsunięcie od posad, odsuwanie od rentownych zawodów gospodarczych, głodowe normy żywnościowe, branki na roboty, aresztу i tortury w litewskim gestapo, tępienie polskiej mowy i polskiej kultury — oto praktyczne wykładniki stosunku Litwinów do Polaków.

Nastroje wśród społeczeństwa polskiego. Mimo najcięższych ofiar, spowodowanych terrorem niemiecko-litewskim, społeczeństwo polskie nie okazuje żadnych objawów wahania, zajmując nadal postawę aktywną. Szeroki ogół zdecydowany jest raczej na wszelkie prześladowania, niż na opuszczenie swego stanowiska, które pozostaje niezmienne zarówno wobec represji niemieckich, jak i wobec grożącego od wschodu niebezpieczeństwa. Szczególnie znamienne jest oświadczenie Wileńskiego Okręgowego Komitetu Wykonawczego Robotniczych i Pracowniczych Związków Zawodowych, w którym potępiono jaknajostrzej brutalną napaść rządu sowieckiego na Rząd Polski oraz

zaprotestowano w sposób kategoryczny przeciw rosyjskim uroszczeniom imperialistycznym.

Równocześnie należy podkreślić, że wszelkie, podejmowane ze strony niemieckiej, próby zjednania Polaków, oczywiście koniunkturalne, spotykały się ze zdecydowanym oporem.

Partyzantka polska — stale się rozwija, witana przez miejscowe społeczeństwo z radością. Oddziały działają sprawnie, w stosunku do ludności — poprawnie, w walkach — dzielnie i bitnie. To też z uznaniem wyrażają się o nich nawet Niemcy i Litwini. Obecność i czynne ich występowanie wywierają bardzo dodatni wpływ na społeczeństwo. Wobec ciągłego niebezpieczeństwa ze strony Niemców, Litwinów, sowieckich oddziałów dywersyjnych i rozbójniczych band — partyzantka polska jest tu jedyną obroną i opieką oraz schronieniem dla młodych mężczyzn. Pod naciskiem polskich oddziałów partyzanckich osadnicy litewscy opuścili w wielu miejscowościach zagrabione Polakom kolonie. One też bronią nieraz od aresztowań i prześladowań, nawet uwalniają więźniów, jak np. w Lidzie lub w Wasiliszkach.

Istnieją liczne okolice w których oddziały polskie panują niepodzielnie. W wielu gminach zlikwidowano posterunki policji niemieckiej i litewskiej, a w niektórych miasteczkach usunięto zupełnie administrację okupacyjną. Ludność dostarcza kontyngenty polskim oddziałom. Polska partyzantka oczyściła w znacznym stopniu Wileńszczyznę z band żydowsko-komunistycznych, będących plagą miejscowej ludności. Wszelkie próby nawiązania jakichkolwiek stosunków z oddziałami sowieckimi skończyły się na niczym. Kilkakrotnie przypłacili je nawet życiem polscy oficerowie w czasie przeprowadzanych rozmów, albo podczas wspólnej akcji. Dla charakterystyki partyzanckiej na tym terenie przytaczamy poniżej dane o walkach jednego z oddziałów:

— w majątku Jaszuny z kasy rządowej zabrano ok. 4.000 Rm, a posterunkowi litewskiemu — broń i buty.

— Zlikwidowano szereg band żydowsko-komunistycznych, rabujących ludność miejscową.

— 10 marca po raz drugi oddziały polskie zajęły miasteczko Szumsk. W czasie pierwszego napadu rozbrojonych zostało 40 policjantów litewskich bez żadnego z ich strony oporu; obecnie rozbrojony został oddział niemiecki, złożony z 8 żołnierzy. Oddział polski zabrał 8 karabinów, 3 pistolety, większą liczbę granatów i amunicji. Niemcy nie stawiali żadnego oporu.

— Tego samego dnia zostało zajęte miasteczko Krewo w pow. oszmiańskim. Załoga litewska w sile 47 ludzi poddała się bez wystrzału. Oddział polski zabrał całą broń, amunicję i materiały wojenne oraz żywność. Rozbrojonych Litwinów przeprowadzono pod konwojem przez lasy, by zabezpieczyć jeńców przed napadem bolszewickim. Pod miasteczkiem Smorgonie Litwinów puszczono swobodnie. Wejście grupy policjantów zupełnie rozbrojonych wywołało w miasteczku sensację.

— 12 marca jeden z lotnych oddziałów zajął miasteczko Mickuny. Polacy otworzyli w pierwszej chwili ogień z broni ręcznej i maszynowej. Zabity został policjant litewski. Reszta Litwinów w sile 33 ludzi złożyła broń. Oddział polski zdobył 3 rkm, 30 karabinów, 6 pistoletów, znaczną ilość granatów, amunicji i materiałów wojennych. W urzędzie gminnym spalono wszystkie papiery. Wziętym do niewoli Litwinom nakazano natychmiastowe opuszczenie Mickun. Zachowanie się policjantów litewskich w stosunku do Polaków pełne było uniżonej grzeczności.

— 13 marca inny lotny oddział pułku Chrobrego zajął miejscowość Graużyszki. Po wstępnym ogniu ze strony polskiej Litwini poddali się bez wystrzału. Wzięto do niewoli 40 policjantów. Zdobyto 6 rkm, ciężki karabin maszynowy, lekki karabin maszynowy, 6 pistoletów, 36 karabinów, większą ilość granatów, amunicji, materiału wojennego. Przeprowadzono ścisłą rewizję w urzędach, gdzie zniszczono wszystkie dokumenty. Litwinów wziętych do niewoli, puszczono swobodnie. Litwini zachowywali się nader uprzejmie i skwapliwie oświadczali, że „dawno czekali na wizytę polskiego oddziału i cieszą się, iż mogą tak uprzejmym oficerom polskim i żołnierzom oddać swoją broń".

— 16 marca dalszy oddział pułku Chrobrego zdobył miasteczko Dziewieniszki. Po krótkim obstrzale miasteczko zajęto błyskawicznie. Załoga litewska w sile 38 ludzi poddała się bez wystrzału. Polacy zdobyli 4 rkm, 34 karabiny, 8 pistoletów i inny sprzęt wojenny. Litwinów puszczono swobodnie, nie robiąc im krzywdy. Stosunek Litwinów do oddziału polskiego był niezwykle uprzejmy; chwalili głośno łagodne obchodzenie się żołnierzy polskich.

— 29 marca zajęte zostało miasteczko Nowe Troki. Litwini próbowali początkowo bronić się. Polacy zdobyli ok. 50 karabinów maszynowych, 8 automatów, 2 ciężkie karabiny maszynowe, większą ilość a-

municji. Skonfiskowano wielką ilość żywności i zabrano 200.000 Rm.

— Od początku marca partyzantka polska rozpoczęła działalność pod samym Wilnem; zajęto majątek Werki, przeprowadzono rewizję w maj. Karolinki, rozbrojono posterunek niemiecki w Wołokumpi, a 12 km od Wilna na drodze zatrzymano auto i skonfiskowano 300.000 Rm, pozostawiając na drodze związanego szofera i urzędnika. Zawsze konfiskowano broń.

Na terenie Nowogródczyzny partyzantka polska jest szczególnie silnie rozwinięta; niektóre powiaty jak np. lidzki są w jej całkowitym władaniu. Dzięki wysokiemu poziomowi moralnemu partyzantka polska spełnia wielką rolę propagandową na rzecz Polski na tych obszarach. Na podkreślenie zasługuje, że oficerowie i żołnierze, poza swoją normalną działalnością, prowadzą również akcję kulturalno-oświatową. W ostatnich tygodniach doszło do szeregu potyczek z Niemcami.

Dywersja sowiecka. Wkroczenie regularnych wojsk sowieckich na nasze ziemie spowodowało znaczne wzmocnienie działalności partyzantki sowieckiej na terenach Nowogródczyzny i Wileńszczyzny. Partyzantka sowiecka na Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie, zasilana wciąż nowymi zrzutami, ma wynosić około 40 tysięcy ludzi. Ma ona rozkaz z chwilą przesunięcia się frontu bardziej na zachód przejść na teren Białostocczyzny. Jeden z oddziałów dywersyjnych w sile około 2 tysięcy ludzi pomaszerował już w kierunku na Puszczę Augustowską. Sowieckie oddziały partyzanckie na naszych ziemiach posiadają stałą łączność z dowództwem sowieckiego frontu przy pomocy krążących między jedną a drugą stroną samolotów. Cechuje je coraz większa pewność siebie: wydają miejscowej ludności zarządzenia, ściągają kontyngenty, uruchamiają własne młyny i magazyny, a nawet przeprowadzają pobór do swoich oddziałów.

Teoretycznie oddziały te zwalczają bandytyzm, w rezultacie jednak szerzą postrach wśród ludności. Pod pozorem zwalczania zaopatrzenia niemieckiego palą one nieliczne pozostałe jeszcze dwory i folwarki, ale też jednocześnie, ku wielkiemu oburzeniu chłopów, palą często cały żywy i martwy inwentarz. Nie brak również wypadków niszczenia i rabowania zagród zamożniejszych chłopów, co uderza przede wszystkim w element polski.

BIAŁOSTOCCZYZNA

Ostatnie miesiące nie przyniosły tu poważniejszych zmian w sytuacji ogólnej. Należy tylko zanotować na połowę kwietnia nową falę masowych aresztowań Polaków. Dla stworzenia dla nich miejsca w więzieniach rozstrzelano 250 osób dawniej uwięzionych.

Kościół garnizonowy w Grodnie został zamieniony na magazyn mundurowy SS.

Pomnik Orzeszkowej na zarządzenie władz został przeniesiony z parku miejskiego na cmentarz poza miastem, przyczem wskutek użycia przy zdejmowaniu materiału wybuchowego został uszkodzony.

POLESIE

Stan wojenny. Wprowadzony na przeważającej części Polesia stan wojenny zupełnie uniemożliwia swobodę poruszania się. Władze administracyjne są jeszcze na miejscu, nie mają już jednak żadnego znaczenia, zwłaszcza w dziedzinie bezpieczeństwa. Funkcję tą przejęła żandarmeria. Szykany wobec ludności miejskiej stosowane są w całej pełni, przyczem szczególną gorliwością odznaczają się policjanci ukraińscy i białoruscy. Mimo atmosfery przyfrontowej, Gestapo nie zaprzestało jednak swej działalności. Masowe i różnorodne aresztowania nie pozwalają ustalić, przeciwko której grupie ludności są wymierzone.

Niemcy ewakuują z Polesia wszystko, co przedstawia jakąkolwiek wartość i to nie tylko własność państwową, lecz nawet prywatny inwentarz i zapasy chłopów.

Ewakuacja Brześcia. Ewakuacja Brześcia zarządzona 11 kwietnia początkowo miała być dobrowolna, ponieważ jednak zgłaszało się za mało osób, zarządzono ewakuację przymusową. 13 kwietnia część miasta została otoczona przez wojsko i policję. Ludność wywożono pociągami i samochodami, które wkrótce wróciły z bagażami wywiezionych, lecz już bez ludzi. Los ich nieznany.

Specjalnymi względami cieszyli się współpracownicy Gestapo i ich rodziny które mogły wyjechać wygodnie z całym dobytkiem. Okazało się przy sposobności, że w samym Brześciu pracowało dla Gestapo 580 osób różnych narodowości i obecnie przenoszą się na teren t. zw. Generalnej Gubernii, by pełnić swoją służbę w dalszym ciągu.

Tak wyludnione miasto przygotowane jest do rozpoczęcia walk. Niemcy zapowiadają, że Brześć będzie broniony do zamienienia go w kupę gruzów.

Wojska węgierskie, przebywające na Polesiu, zdradzają naogół silny antagonizm niemiecko-węgierski, okazując sympatie dla Polaków. Niemcy tępią te przyjazne stosunki polsko-węgierskie. Mimo to Węgrzy nie są tu lubiani, ze względu na ich zdemoralizowanie i często dokonywane grabieże ludności cywilnej.